XII Kraków, 15. października 1909. Nr. 20.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, Zacisze 7. Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa Aleje Jerozolimskie 78.



— Nie wiem, co mam powiedzieć, proszę pana, ale pani kazała mi się spytać, jak się panu u nas spało?...
— Powiedz pani, moja Kasiu, że kiepsko — sama przecie wiesz, żeśmy ani oka zmrużyć nie mogli...

Dyalog z panem Miarodajnym.

(Na ulicach Krakowa).

— No cóż słychać z kanałami?
— Głupi, kto w nie dzisiaj wierzy!...
— A cóż z regulacyą Wisły?
— Z lat dwadzieścia się odleży....
— A z Rudawą? — Nie wierz bajkom... —
— A czy dworzec będzie nowy?
— Aha! na świętego Jura...
— Skąd pessymizm t k jałowy?
— Czyżbyś sądził, że z obietnic
Nic nie będzie? — Mówiąc ściśle,
Tylko jedna z nich się spełni...
— Która? — Trzeci most na Wiśle. —
— Jakto? czyżby najpilniejsza
To potrzeba była chwili?
— Nie, lecz widzisz: w tamtej stronie
Rajcy grunta zakupili! *Em.*

Nie chce kłamać.

I. myśliwy: Czy uwierzysz pan, że ja w trzech dniach zastrzeliłem 999 zajęcy?!

II. myśliwy: To już lepiej powiedzieć odrazu tysiąc.

I. myśliwy: Cóż to pan sądzisz, że ja dla jednego marnego zająca będę blagierem?!...

W kasarni.

Feldwebel (do rekruta): Ty Pędrak, ty to jesteś skończony osieł, tylko ci jeszcze rogów brakuje!...

Uczony.

Kupiec: Czem mogę służyć panu dobrodziejowi?

Filozof: Prosiłbym o globus, ale nie taki duży! Może być zupełnie mały, aby na nim była tylko Galicya!

Co to jest droga do piekła?

Teściowa: A to nie ładnie, kochany zięciu, żeś mnie tak dawno już nie odwiedził...

Zięć: Dawno już chciałem to zrobić, ale trudno mi było jakoś zebrać się na to, bo widzi mama, przysłowie powiada, że droga do piekła wybrukowana jest dobremi chęciami.

Między przyjaciółmi.

A.: Nie mogę sobie wyobrazić, jak eunuch sułtański mógł mieć narzeczoną, a przecież pisze o tem najwyraźniej „Gazeta powszechna"!

B.: Ja ci tego też wytłumaczyć nie potrafię! Jeszcze nigdy nie byłem eunuchem...

Czystość.

Moryc zaproszony jest do swojej ciotki na kolacyę. Między innemi podano do stołu talerz kwaśnej kapusty. Moryc gołą ręką bierze porcyę kapusty i ładuje do gęby. Ciotka zawstydzona, gdyż więcej gości było przy stole, strofuje siostrzeńca:

— Morycku kochany, masz przeci widelec, na co ty jisz z rękami?

— Nie szkodzi — mówi Moryc, biorąc już drugą porcyę — ja sobi jeszcze dziś nie mył ręce, to oni si mogą troche zasmarować.

Jaka różnica?

— Jaka jest różnica pomiędzy Turczynką i Nubijką?

— Nubijki mieszkają nad czerwonem morzem i mają *czarnego króla*, Turczynki zaś mieszkają nad *Czarnem morzem* i mają... Sułtana.

Także sen.

— Posłuchajcie państwo — powiada młoda wdówka — jaki miałam dzisiaj dziwny i brzydki sen! Śniło mi się, że mi wszystkie zęby powypadały!... Tak się przestraszyłam, że... aż się obudziła. Natychmiast wkładam rękę do ust, i... pomyślcie państwo!do znałam uczucia, jakgdybym rzeczywiście zębów nie miała.

— Czy pani tylko nie pobłądziła z rączką i nie włożyła jej gdzieindziej — odzywa się jeden z panów.

Myśl wiedeńskiego Bursza.

— Biliński chce, aby piwo podrożało? Hm.... mnie to ani boli, ani ziębi, najgorzej wyjdzie na tem mój stary, gdyż przynajmniej o jedno półrocze trzeba będzie dłużej studyować!

Zawsze uczciwa.

Panna X. znana w Krakowie z tego, że chętnie sprzedaje wśród innych towarów i miłość własną, broniła się z energią, gdy jej kto ciskał w oczy tego rodzaju zarzuty.

— Jestem uczciwą — powtarzała zgorszonym jej lekkomyślnością — kobietom, pracuję i nikt mi nie dowiedzie tego, że źle się prowadzę... Przecieżbym już do tego czasu musiała mieć dziecko...

Po paru latach panna X. przypadkiem została matką, ale i z tego „przypadku" umiała się też łatwo wytłomaczyć:

— Tak jest — woła — mam dziecko, a jakże... i nie wstydzę się tego, bo gdybym nie była porządną dziewczyną, czyż mogłabym mieć jeszcze dziecko?

USPOKOJENIE.

Tata się niecierpliwi
Czekając w gabinecie,
Że mama długo siedzi
Przy swojej toalecie.

Bo oto na zegarze
Już siódma jest godzina,
A punkt o wpół do ósmej
Wszak teatr się zaczyna.

Słyszy to mała Mania
A więc tatusia cieszy:
„Niech tatuś się nie złości,
„Mama się bardzo spieszy.

„Patrzałam ja przez dziurkę,
„Bo są zamknięte drzwiczki,
„Pan Alfons wkłada mamie
„Pończoszki i trzewiczki"...

[illegible]k [illegible]o co innego.

Szlajmek Rojsenstink był buhalterem w kantorze. Nosił się po francusku, ale mimo to, ze względu na ojca, który był zatwardziałym husytem, musiał obserwować i zachowywać wszystkie przepisy husyckie, co łatwo dosyć mu przychodziło, gdyż kantor je[illegible]o pryncypała i tak w soboty i święta był zamknięty.

Nagle Szlomkowi umiera ojciec. Nic tak Szlojmę nie gryzło, jak to, że przez dni 14 będzie musiał siedzieć *na pokucie* i krokiem z domu nie wyjść.

Jakież jednak było zdziwienie towarzyszy Szlomka, gdy już po dwóch dniach zjawił się w kantorze.

— Co jest? Gewałt! — pytają koledzy — dlaczego ty tylko 2 zamiast 14 dni siedział na pokucie.

— Ja wam cosz powim — tłumaczy im Szlomek. — Mnie sze w nocy ukazała we sznie moje nieboszke mame i powiedziała mi:

— Szlomekleben, nie bądź ty głupi i nie szedź za darmo, bo un nie buł przecze twój ojciec.

Przytomny.

Budowniczy, pan N. miał zwyczaj na wszystkie pytania odpowiadać:

— Nic łatwiejszego, jak to!

Otóż raz w pewnej kompanii w handelku, postanowiono sobie zakpić z niego i ktoś zupełnie niewinnie, zapytuje go:

— Panie dyrektorze, niechże nam pan powie, czy jest to możliwem, aby można wybudować taki dom, w którymby się w kuchni nie dymiło a w klozecie nie śmierdziało?

— Nic łatwiejszego jak to — odcina się pan N. — trzeba gotować w klozecie, a załatwiać się w kuchni!

Uratowana skromność.

Matka: I cóż zrobiłaś, kiedy ten bezwstydnik zaczął cię nagabywać na ulicy?...

Córka: Uciekłam do pierwszej bramy mateczko!...

Matka: A potem?

Córka: Potem pokazało się, że on właśnie mieszkał w tej kamienicy...

Zmiana.

O królu Fryderyku opowiadają następujące *bon mot:*

Król Fryderyk zachorował raz bardzo ciężko. Zrobił mu się mianowicie niebezpieczny czyrak w gardle, tak, że lekarze obawiali się uduszenia. Wszelkie starania lekarzy, aby król dał się operować, nie odniosły żadnego skutku, a za każdym razem król odpowiadał namawiającym go na operacyę lekarzom:

— Podajcie mi inny jakiś sposób wyzdrowienia!

— Nie ma innego — zapewniał nadworny lekarz — chyba — dodał po krótkim namyśle — znalazłby się może ktoś, ktoby waszą cesarską mość pobudził do tak szalonego śmiechu, żeby wrzód pękł,

Chwycił się więc Fryderyk tego środka i pokój, w którym leżał, zamienił się wkrótce w prawdziwy teatr. Przychodzili rozmaici komedyanci, komicy — ale wszystkie ich wysiłki pozostały bez rezultatu. Nie potrafili wywołać na twarzy monarchy, nawet drobnego uśmiechu — a tu trzeba było pobudzić do szalonego śmiechu.

Aż raz, kiedy zwątpienie ogarnęło już cały dwór, zameldował się jakiś młody porucznik z 12-toma żołnierzami i zapewnił, że on dostojnego pacyenta rozśmieszy.

Po otrzymaniu pozwolenia, ustawił 12-tu żołnierzy i zaczął komenderować. Komenda polegała na tem, że musieli włożyć wskazujący palec prawej ręki do ust, a tenże sam palec lewej ręki z odwrotnej strony, na komendę zaś mieli palce szybko zmienić w otworach. Gdy oficer zakomenderował *zmia-na!* — Fryderyk wybuchł tak homerycznym śmiechem, że wrzód pękł — i król był uratowany.

Bodaj coś.

— Widzisz, moja żona powiła trojaczki...

— Gratuluję! W tej nawale może przecież jedno się znajdzie twoje?....

Dobry.

— Mój Adaś to jest prawdziwy Hamlet...

— Chyba Otello?...

— Ależ nie! Hamlet, bo pyta się mnie codziennie: być? albo nie być!...

Ogłoszenie.

Wdowa pozbawiona wszystkiego, poszukuje pożycia ze szlachetnym przyjacielem ludzkości.

Ostrożny.

— Moja Kasiu, ja dziś późno wrócę do domu- więc sprzątnij z nachtkastlika pani lichtarz, a z mojego popielniczkę...

Ostrożna.

1 pokojówka (przy przeprowadzce): Pani mówiła, aby z tym zegarem obchodzić się bardzo ostrożnie!

2 pokojówka: W takim razie daj mi go lepiej, a ty weź na rękę dziecko! Ty jesteś taka niezgrabna, że gotowa jesteś jeszcze zegar upuścić na ziemię!

Tempora mutantur.

Pani radczyni X. po 30-tu latach pożycia małżeńskiego, zajeżdża w podróży z mężem przypadkowo do tego samego hotelu, w którym mieszkała w podróży poślubnej przed 30-tu laty.

Nazajutrz spotyka swoją przyjaciółkę, która zapytuje ją żartem, jak się odbyła ta spóźniona podróż poślubna?

— Oryginalnie — odpowiada radczyni X. — przed 30 tu laty ja się wstydziłam, a obecnie mój mąż...

Nasze kucharki.

Kucharka. Proszę pani, dostałam dziś list od mojej ciotki, że jest chorą i muszę ją dziś wieczór odwiedzić koniecznie.

Pani. Tak? a przy którym pułku służy ta twoja ciotka?

Kucharka. O, pani jest nie dobra! Założyłabym się, że pani była kiedyś służącą, bo tak pani dobrze zna te wszystkie rzeczy...

Ferdek Eleuteryk.

Momy ci chłopie o czym teroz godać, bo męczyzny majom biegon północny, a baby reformę wyborczom do sejmu. U Siapsi, w olejandrach i w byziu o niczym innym się nie godo ino c tem, kto był pirszy na biegonie: Kok, czy Pirga. Gudłaje wołajom gwołtu, że Kok, bo on jest od naszyj wiary, a katoliki i socyjalisty czekajom, co napisze Gazeta powszechno, która wysłała na biegon swoigo specjalnygo leportkera, coby zaroz stamtąd nagrypsoł, kto był pirszy. Już dwa tygodnie, jak wyichoł z Krakowa i nic nie pisze, bo jak teligrafuwoł z Zabirzowa, zamarz mu na biegonie antrament, a zapomnioł wziąść ze sobą ołówka. W Radzie mijskij handryczą się ojce miasta, czy biegon przyłonczyć do wielkigo Krakowa, czy tyż wyasfaltować i rozparcylować, jak grunty poportkifikacyjne. Wi:ek Socjalik i inne rajce są za parcelacjom, jo zaś wolołbym, żeby biegon ino przyłączyć do Krakowa i założyć tam ze dwie kirnie i mijski skład wągla, coby biegonkowe miszkańce mogły się rozgrzać, jak się patrzy, póki ekselencyja Biliński nie podroży nam chary, bo potym, to już aus z wszelakim rozgrzaniem! Jo ta kompetuje o posade biegonowego dyrechtora od składu wągli, a jak nie, to choć kontrolora podbiegonowych kirni.

Cieszułem się nadziejom, że zostanę derechtorem miejskich pogrzybaczów, bo najprzód w czornym kolorze jest mi bardzo do twarzy (tak przynajmniej zawsze mówi Mańka, ile razy spotkom się z niom w ciemnyj sieni), a potym taki smutny urząd odpowiado bardzo moimu delikatnymu przyrodzyniu. Ale nic z wszelkij frajdy, bo magistrot nie chce psuć geszeftu ani radcemu Wolnemu, ani pani Horakowyj, chtóryj jenteresu pilnuje mąż, ani ś. p. Szafrańskimu, chtóry spoczywo snem sprawiedliwych i nie trzeba mu go moncić. A zdołby się jaki urzond, bo zima już nadchodzi i trzeba się wyprowadzić z olejandrów, a Szenbergi wapiennik, gdzie się miało gratis mieszkanie z opałem, zburzyli! Tako to garbato dola krakowskigo dobrze urodzonygo andra! Jo ta wprawdzie nie jestem wysoko urodzony, bo przypadkiem użrołem światło dzienne w suterynach, ale moja Mańka, to jest prawdziwo arystogratka, z tych wyższych dziesięciu tysiąców, bo ona przyszła na świat na strychu trzypiętrowyj kaminicy. Teroz to już nie jest to taki honur, odkąd mamy cztyropientrowe domy, ale wtedy, kiedy my się rodzili, to były wielkie micyje! To tyż Mańka nie chce się pokazać nigdy inaczyj jak w jedwabnyj halce, a te damskie jenteresy to nosi zawsze z czerwonom wstonżkom. I jo się od nij zaraziułem temi arystokratycznemi manijerkami (bo tak się to podobno nazywo) i wolę wyjść na ulicę bez portek, jak przypadkiem bez krawatki i to od Zdanowicza.

Powiedziołem na wstempie, że baby mają co godać o reformie wyborczyj. Tak, to prowda! Porobiły się z nich same refermatki, które chcom naprawić świat i dać kubitom te same prawa, co majom chłopy. Uryna wyborczo to teroz jedno jedyne naczynie, o którym baba myśli, godo, a nawet śni. Sufrażystki pedają, co teroz bedzie inaczyj na świecie, męczyzny bedom na dole, a baby na górze! Pytołem się Mańki, ale ona powiado, że jej wszyćko jedno, i w takim i w owakim położeniu potrafi se dać rade. Kiej więc baby robiom rewolucyje, chłopy som kuntentne, bo mogą siedzieć w kirni i robić poletykę. W Krakowie jednerołką od tych bab, co chcom, żeby w sejmie były członki męskie i żeńskie, jost Bujwidowo, we Lwowie Dupielanka. Obie ożywio jeden zapoł, w tym się ino różniom, że Bujwidowo jest tłustom meżatkom i mo kupe dziecek, a Dulembianka jest pannom całkiem chudom i jeszcze bachorów nimo!

W tamtym tygodniu wybrały się baby do sejmu, żeby przekonać posłów, że majom racjom i wezwać ich energicznie, aby dali kubitom czynne i bierne prawo wyborcze. Na czele dupetacyi stanęła Dupielanka, a za niom knajały pod sejm najzagorzalsze sufrażystki, niosąc ze sobą przekonywujące argumenty. Jedna miała trzepaczkę, inna miała garnek, inna jeszcze pare pantofli. Sułany rozstępowały się po drodze, jako że nie mają befelu herštelować babów na ulicy, chyba dopiro po dziesiątyj wieczór, a to było rano. Doszły więc dupetatki do sejmu i tu zaroz wzieny marszałka Badynigo w obroty...

— Mnie to wszyćko jedno! Mnie już kwestyja kobico nie obchodzi! — tłumaczył się bidny hrabia — radzę paniom zwrócić się do pana Głombińskiego i Lya, uni to są majstry od tego jenteresu!

Poknajały więc baby do obydwóch, ale oni znowu zaczeli im tłumaczyć, że nimogom im zaroz odpowiedzieć, dopóki sie nie spytajom swoich żonów.

Odpowidź ta nie zadowolniła suprażystek, one chcom, żeby tak, jak one chcom, stało się zaroz, a chłopy pedajom, że jak baba chce, to niech se poczeko, póki się męczyźnie nie zachce! Swojom drogom to ta kumisyjo od reformy wyborczyj straśnie pracuje powoli i ani rusz ni może porodzić tyj nowyj ordynacyi, na którom wszyscy czekomy, tak męczyzny, jak i kubity! A i jo mom wielgi gust zostać posłem choćby do sejmu i brać pięć fajgli dziennie, jak nimożna dziesięć!

Kłaniom się Państwu!

Co to kapral.

Pan X. jest pomimo młodego wieku nadzwyczajnym profesorem uniwersytetu i dopiero teraz odbywa jednoroczną służbę wojskową. Jako jednoroczniak, został *beferderowany* po sześciomiesięcznej służbie na c. i k. kaprala. Na drugi dzień spotyka go kapitan na podwórzu koszarowem i pyta:

— No jednoroczny X., gratuluję, został kaprałem! A czem jednoroczny jest w cywilu?

— Profesorem uniwersytetu — odpowiada X.

— No — odzywa się z powagą kapitan — to mnie cieszy w takim razie, że jednoroczny przez dzisiejszy awans na kaprala, otrzymał odpowiednią szarżę swemu cywilnemu stanowisku...

Co to jest bajka.

— Mamusiu, proszę mi powiedzieć, co to właściwie jest bajka?

— To widzisz, moje dziecko, jest taka historya, jeżeli się o kimś powiada naprzykład w ten sposób: A potem pobrali się i żyją ze sobą szczęśliwie i w przykładnej zgodzie, jak na dobre małżeństwo przystało...

Być może.

— Pan się skarżysz, że pańska żona nie jest dla pana uprzejmą... A ja powiem, że doprawdy nie znam przyjemniejszej kobiety...

— Być może, ale ja nie jestem u siebie przyjacielem domu...

Niestosowny porządek.

— Dziwna rzecz, dlaczego wszędzie czytam w takim porządku te trzy słowa: Wiara, nadzieja, miłość...

— A cóż ci się w tem nie podoba?

— Jakto, przecież naprzód jest wiara, potem miłość, a dopiero na końcu nadzieja...

Ręka i żona.

— Co tobie jest mój przyjacielu, ty musisz być chory... Zauważyłem, że masz dziwne drżenie w rękach. Przed godziną trzęsła ci się lewa ręka, teraz uważam to u ręki prawej...

— A, to nic... czy nie widziałeś, że przedtem żona moja siedziała z tamtej strony, a teraz siedzi na prawo odemnie...

Zupełnie podobna.

Pan K. jest krótkowidzem. To też stanowczo powinien używać szkieł, o których nie chce słyszeć. Nie dziw tedy, że mu się trafiają przykre historye.

Niedawno przychodzi do domu swego przyjaciela C. i zastaje go właśnie pod nieobecność pani domu, pochylonego nad pierworodnym synkiem, który rozwinięty z poduszki, leży na brzuchu...

Przypatruje mu się pan K. i mówi:

— Ależ to malec ma twarz zupełnie do twojej podobną...

To jej przeszkadza.

— Zadowolonaś z nowej służby — pyta Felki znajoma kucharka, spotykając ją w niedzielę, powracającą z kościoła Jezuitów.

— Ee, zaś tam, kiej tak mocno pan w nocy chrapie...

Chce odejść.

— Mamusiu — skarży się mały Tadzio szczerze zasmucony — nasza panna Mania chce odejść.

— A skądże ty o tem wiesz — pyta malca zdziwiona matka.

— Przecież słyszałem wyraźnie, jak mówiła wczoraj do tatusia: „niech mi pan pozwoli już raz odejść“...

Przez telefon.

— Hallo! Proszę o numer 2908!

— Już połączyłam!

— Hallo! Kto przy telefonie!

— Pokojówka panny Zosi!

— Czy mógłbym rozmówić się z panną Zosią samą?

— Kiedy panienka jeszcze nie ubrana!

— Nie szkodzi! Ja przecież przez telefon tego nie widzę!

Po chwili: — Hallo!

— Czy panna Zofia!

— Tak jest!

— Droga panno Zosiu, nie mogę dłużej żyć już w tej niepewności i dlatego postanowiłem dziś ostatecznie rozmówić się z panią seryo! Czy pani pozwoli?

— Ależ i owszem! Dziwi mnie to jednak, że pan osobiście się nie zjawił, tylko załatwia pan to przez telefon.

— Ach pani! Jeśli dostanę odmowną odpowiedź przez telefon, łatwiej to zniosę! Droga panno Zosiu, czy mogę liczyć na to, że zechcesz powierzyć mi swą rękę... Jesteś mym ideałem, bez którego żyć nie mogę!

— I dopiero dziś decydujesz się pan na ten krok? Ja byłam pewną, że z pana odważniejszy człowiek! Wiedz pan, że i ja kocham pana z całej duszy! Jesteś mojem marzeniem, ciebie jednego widzę zawsze w swych snach...

— Najdroższa, nie spodziewałem się takiego szczęścia! Pędzę natychmiast do rodziców prosić o twą rękę, ale tymczasem, choć przez telefon powiedz mi po imieniu!

— Daruje pan..., ale ja właściwie nie wiem dotąd, kto przy telefonie... Nie mogę rozpoznać głosu......

Zna go dobrze!

— Więc Edwardzie, nie chcesz mnie przedstawić swemu ojcu?!

— Ach moja droga, boję się... stary gotów ci zrobić lepszą propozycyę!

Przymówka.

— Czy pani dobrodziejka ma córeczki?

— Nie panie, ale ja sama jestem wdową!

Obawa konkurencyi.

Młoda i ładna kobietka przyjeżdża w niedzielę popołudniu na wieś, żeby rozejrzeć się, czy warto byłoby w tej miejscowości nająć sobie mieszkanie na lato.

Na drodze spotyka dwie hoże dziewoje.

— Moje dobre dziewczynki, nie powiedziałybyście mi przypadkiem, czy tutaj przebywa dużo panów z miasta?

Dziewczęta zawistnie mierzą od stóp do głowy letniczkę, poczem jedna z nich z przekąsem powiada:

— Tak, panów dużo do nas przyjeżdża, dość.... ino nie potrzebujemy nijakiej pomocy z miasta, same sobie damy radę z nimi...

Zadowolona.

Warszawskie kuryerki z oburzeniem rozpisywały się, że w pewnym domu publicznym przy takiej a takiej ulicy i pod takim a takim numerem dzieją się niesłychane skandale.

Jedna z pupilek tego zakładu wraca do domu zdyszana i zaaferowana, rzuca na stół gazetę i z gestem desperackim woła do gospodyni:

— Patrzaj pani, co te łobuzy na panią nie powypisywali... Co teraz będzie?

Gospodyni bierze do ręki gazetę, czyta uważnie, przyczem mina jej rozjaśnia się, wreszcie spokojnie oświadcza:

— Bardzo dobrze... żebym przynajmniej wiedziała któremu to mam za to podziękować... Gdybyż tak częściej chcieli coś o nas napisać to, w ten sposób ludzie mogliby sobie adres zapamiętać... Ale jacy oni głupi, chcieć im zapłacić za ogłoszenie, to nie chcą przyjąć za drzwi wyrzucą... A bezpłatnie to reklamę zrobią sami.





Nie dla psa kiełbasa.

Przed toaletą stoi na wpół ubrana kokotka i pudruje się zawzięcie, aż zniecierpliwiony tem, mocno już podstarzały jej wielbiciel, stara się kres temu położyć:

— Przestań już raz, Niusiu... i bez tego jesteś dla mnie wystarczająco ładną...

— Ale ty przecież u mnie na noc nie zostaniesz — odpowiada mu Niusia, nie przerywając sobie zajęcia.

Z podsłuchanych rozmów.

— Ach, drogi aniele, raz na pani piersi módz skłonić swą głowę, a potem umrzeć!

— Gotowa jestem zadość uczynić panu, ale pod warunkiem, iż zrobisz mnie generalną spadkobierczynią!

⊙ ⊙

— Dlaczego tak grzecznie witasz tego jegomościa? O ile słyszałem, to był on u was przyjacielem domu!

— Tak mój drogi, z nim uciekła moja żona i dotąd u niego siedzi... Boję się z nim zadzierać, by mi jej przypadkiem nie odesłał z powrotem!

Moje koligacye.

Ożeniłem się z pewną wdówką.

Dawna wdówka, a obecnie moja żona, miała dorosłą pasierbicę. Mój ojciec rozkochał się w mojej pasierbicy i także się z nią ożenił. Tym sposobem moja żona, synowa mego ojca, została teściową, czyli świekrą swego teścia, pasierbica zaś moja jest dla mnie macochą, a mój ojciec względem mnie, przez swoje ożenienie, został moim pasierbem.

Macocha moja, pasierbica mej żony, powiła syna, który jest mi bratem, bo synem mego ojca i mojej macochy — ale że jest on zarazem synem naszej pasierbicy, więc moja żona została jego babką, a ja dziadkiem mego przyrodniego brata.

Moja żona powiła mi także syna, zatem moja macocha jest jego przyrodnią siostrą i zarazem babką, a mój ojciec, jako mąż siostry mego syna, jest szwagrem mego dziecka.

Koniec końcem, ja jestem bratem mego własnego syna, szwagrem mojej matki, moja żona ciotką własnego syna, mój syn jest wnukiem mojego ojca, a ja w dodatku jeszcze jestem sobie własnym dziadkiem.

W restauracyi.

(Żona do męża jarosza):

— Ja mam apetyt na kiełbasę, a ty mnie częstujesz szparagami!..

Gotów.

Profesor (na końcu godziny):

— Dzisiaj były znowu straszne hałasy! Otóż oświadczam wam, że jestem z was niezadowolony i ostrzegam was, że podam na konferencyę, gdy nie będziecie się zachowywali tak spokojnie, aby było można słyszeć nawet mysz biegnącą...

Jeden (z ostatniej ławki): Panie psorze, to możeby jutro przynieść do szkoły mysz, to zrobimy doświadczenie?..

Dosłownie pojęte.

— I co pan powie na mego męża? Czasem, to literalnie nie mam się w co ubrać...

— Wie pani, że zazdroszczę mu takich chwil...



Dobrze wychowana.

Mała Zosia dobrze zapamiętała sobie naukę mamy, że niektórych wyrazów nie wypada wymawiać, tylko należy je opisać lub obejść, zwłaszcza gdy ktoś obcy jest w domu. Pewnego razu zabolał Zosię żołądeczek, a przy obiedzie był właśnie jakiś obcy pan.

Matka, spostrzegłszy, że Zosia się krzywi, zwraca się do niej i pyta:

— Co ci jest dziecinko, że się tak krzywisz?

— Boli...

— Gdzie?

— Nie mogę powiedziedzieć, bo nie wypada...

— Ale możesz to obejść i opisać! Gdzież cię więc boli i co?

— W majteczkach — odpowiada Zosia opisowo.

Także usprawiedliwienie.

Mały Kohn przychodzi późno do szkoły, pyta go więc nauczyciel dlaczego się spóźnił.

— Panie nauczyciel, u nas dżysz przybywają małe dżeczy — dwa już są...

Z poradnika lekarskiego.

Johembinka.

Jednym z środków najdzielniejszych,
Jakie dziś zna medycyna,
Jest powszechnie już uznana
Sławna wszędy *johembina.*
Zwą ją także i zdrobniale,
Johembinki nosi miano,
A działanie jej lecznicze
Wszędy już wypróbowano.
Cuda działa! Wiedzą o tem
Tak uczeni, jak i prości,
Że, dzięki jej, miękkie części
W twarde się zmieniają kości.
Wigor w członki wnet wstępuje
I ochota życia szczera,
Słowem, środek ten podwoje
Raju wszystkim nam otwiera.
Więc w apteki spieszą progi
Jakby po błogosławieństwo
Tak cywilni, jak wojskowi,
Nawet świątle duchowieństwo,
Ale radzę być ostrożnym,
Nie nadużyć jej broń Boże,
Bo i tak zbawienny środek
Złe następstwa też mieć może!

* * *

Kalosze.

Kalosz, rzecz powszechnie znana,
Wyrabiane w krociach kroci,
Chroni zwykle nam odnóża
Od szkodliwej tak wilgoci.
Więc, gdy czujesz, że już działa
Johembinka choć potrosze,
Radzę wnet się zaopatrzyć
W gutaperkowe... kalosze.
Rady mojej ten posłucha,
Kto ma zdrowie swoje w cenie —
Wiele bowiem szpetnych chorób
Powoduje... przemoczenie.

U pośrednika małżeństw.

— Pan dobrodżyj szuka żony obyczajne, oszczędnej i małomównej... Jak to dobrze, że pan dobrodziej do mnie przyszedł, ja właśnie mam taką. Te panne, jak rano siędzie na stołku, to nie wstanie aż wieczór, takie jest skromne. A jakie oszczędne!? Aj waj! Una pierwej by pękła, nim wyda centa! A wie pan jak una mało mówi?... Już będzie trzy lata jak miała dziecko, a jeszcze swej matce własnej o tem nie powiedziała!

Na plantach.

— Puść mnie pan i odejdź natychmiast! Przysięgłam mężowi, że pana więcej nie zobaczę!

— To możemy się spotkać gdzieś pociemku!...

Paradox.

Duchowny (pocieszając skazańca, który ma być za chwilę ścięty): Bądź mężnym, mój synu i nie trać głowy!

Soldatesca.

Pułk trenu ustawiono do uroczystego złożenia przysięgi nowych rekrutów, którzy w październiku zasilili szeregi armii. Przybył także i pułkownik. Już miano wyruszyć do kościoła, gdy wtem spostrzegł pułkownik między oficerami, którzy dowodzili tego dnia oddziałami i komendanta szkoły jednorocznych.

— A pański oddział gdzie, panie poruczniku? — pyta pułkownik z ciekawością.

— W bóżnicy! panie pułkowniku! — odpowiada zagadnięty.

Podoficer, prowadzący kompanię rekrutów do kościoła, zwraca się ku nim, a widząc, że maszerują zupełnie źle, woła w świętem oburzeniu:

— Jak wy maszerujecie, zatracone bydło! Jeśli nie będziecie należycie trzymać kroku, to cały „*Kirchengang*“ nie ma żadnego celu!

Na balu w pewnem małem miasteczku, gdzie stał załogą batalion wojska, spostrzegł major pewną znaną sobie panienkę, która, jak to powiadają sprzedawała pietruszkę. Choć wiedział, że dlatego nie ma ona wzięcia, iż tańczy źle, zwraca się ku niej i mówi z uśmiechem:

— Muszę zaraz odkomenderować kilku oficerów, aby panią zaprosili do tańca!

— Ach! niech pan tego nie robi, panie majorze! — odpowiada zarumieniona z radości...

— Owszem, owszem! Zrobię jak powiedziałem! Przecież musi być jakaś kara. Ci młodzi panowie wyobrażają sobie, że oni są tu tylko dla samych przyjemności!

Po manewrach odpoczywa pan podpułkownik w zaciszu domowego ogniska, gdy w tem otrzymuje z komendy pułku pismo urzędowe, zawierające tak zwany „*blauen Bogen*“, to jest dekret przeniesienia w dobrze zasłużony stan spoczynku. Gdy żonę zawiadomił o fakcie, ta pyta go, co było powodem dymisyi.

— Ha... moja droga... — odpowiada zagadnięty — kazali mi w nocy zaatakować nieprzyjaciela... no i jakoś się nie udało... Nie trafiłem we właściwe miejsce...

— Nic dziwnego, mój mężu — robi na to uwagę żona — ja już od dłuższego czasu zauważyłam, że ty w nocy jesteś do niczego!

Pani Wanda, młoda mężatka, ma kłopot, gdyż jej mężulka powołano na czterotygodniowe ćwiczenia rezerwy. Użala się więc biedaczka przed swym znajomym, młodym porucznikiem od ułanów i prosi go o radę w swem nieszczęściu.

— Czy nie możnaby za niego dać zastępcy do wojska. Ja bardzo chętnie zapłaciłabym, ile tylko zażądają! — pyta naiwnie piękna pani.

— To nie! — odpowiada ułan — ale łaskawa pani na ten czas może znaleźć zastępcę i to bez żadnej zapłaty w gotówce!

Siła przyzwyczajenia.

Do jednego z radców sądu krajowego karnego, znanego z ogromnego roztargnienia, przychodzi młody człowiek w sprawach familijnych.

— Panie radco, ja przychodzę prosić pana radcy o rękę córki pana radcy, panny Maryi...

— A czy był pan już karany?

W szkole.

Nauczyciel: Wymień mi Huptysiowski, u jakich stworzeń są samice dziksze i więcej wojowniczo usposobione od samców?

Uczeń: U teściów...



Między duchownymi.

— Tak mój drogi bracie! Codziennie proszę Boga, aby mnie strzegł od roztargnienia... Bo wyobraź sobie, dopiero wczoraj wygłosiłem na pogrzebie tak wspaniałą i rozrzewniającą mowę, iż nie tylko słuchacze, ala i ja sam spłakałem się serdecznie..., a dopiero po skończeniu przypomniałem sobie, że mi za cały pogrzeb zapłacono tylko dziesięć koron!

Autentyczne facecye.

Pewien duchowny świecki odwiedzał bardzo często swego zawodowego kolegę, członka jednego z krakowskich zgromadzeń zakonnych, który bardzo często jeździł do Prus. W czasie rozmowy gościnny zakonnik wyciągnął z szuflady pudełko oryginalnych cygar pruskich i częstuje gościa. Temu jednak nie mogło się w głowie pomieścić, aby ów zakonnik, znany ze swej pobożności i uczciwości, miał te cygara szwarcować przez granicę, a znów z pewnością ich nie opłacał, gdyż był znany ze skąpstwa. Raz wreszcie zdecydował się zapytać, w jaki sposób przewozi cygara i otrzymał następującą odpowiedź:

— Jestem sługą Chrystusa, a Jego kościół nie zna żadnych granic państwowych!

Dwu owdowiałych mężów, przyjaciół od szkolnej ławy, wybrało się raz do panopticum, aby się nieco w swym smutku rozerwać. Tam zwróciła na siebie ich szczególną uwagę jakaś kobieta australska, która na skórze miała wytatuowane najrozmaitsze obrazy. Gdy opuszczali budę, rzecze jeden do drugiego:

— Wiesz! gdybym się miał wogóle ochotę jeszcze raz ożenić, to wziąłbym sobie tylko taką tatuowaną kobietę!

— A to dlaczego?...

— Ano, prosta rzecz! Gdy się człowiek w nocy obudzi i nie może zasnąć, to tylko podniesie kołdrę i przypatruje się obrazkom! Jakoś czas przyjemniej się spędzi.

W pewnej prowincyonalnej gazecie, czytaliśmy niedawno następujący autentyczny komunikat:

— Tegoroczna wystawa ogierów, jaka ma się odbyć w X., zapowiada się świetnie. Dotąd jest już zgłoszonych 184. Jego Excellencya, pan minister rolnictwa Dr. Braf, zapowiedział także swój przyjazd.

Pewien Rosyanin, przebywając od dłuższego czasu w Austryi, miał zamiar wstąpić tutaj w związki małżeńskie. Bojąc się, aby nie miał, jako obcokrajowiec, trudności, udał się do adwokata. Ten go tak objaśnił:

— Jeśli Anglik, Rosyanin lub choćby Chińczyk albo Japończyk chce się u nas żenić, to absolutnie nie napotyka na żadne trudności prawne. Jeśli Węgier chce się ożenić, to już trudniej... ale największej z tem kłopotów to ma tutejszy poddany!

W Zakopanem.

— Dzielny z was przewodnik, mój Wojtku! Proszę was, powiedzcie mi też, a mieliście już kiedy w górach jaki wypadek?

— A prose piknie łaskawej panienki, miołek, akurat bedzie temu miesiąc, jakem poszedł na wycieczkę z jedną Warsiawianką...

— Gdzież to było?...

— A w schronisku... prosem piknie... na Krzyżnem!



Po powrocie z miasta.

— No... no... moja Wojciechowo... co też powie wasz mąż, jak się dowie, że córka z miasta przyniesła ze sobą... małego?

— A cóżby mioł godać! Państwo, gdzie była na służbie, napisali jej wyraźnie w ksiunżce, że była zawsze *wierna i obyczajna!*

Bilardzista.

Znany w Krakowie mistrz karambola, urzędnik jednej z instytucyi autonomicznych, każdą wolną chwilę od zajęć służbowych spędza w resursie lub kawiarni, poświęcając się bilardowemu sportowi. Także i w ubiegłym tygodniu, gdy żona spodziewała się pomnożyć ludność wielkiego Krakowa o jednego obywatela lub obywatelkę, udał się — mając urlop z powodu tak ważnego w rodzinie zdarzenia — nie chcąc siedzieć w domu, do kawiarni, gdzie zaraz znalazł partnera i rozpoczął partyę. Grali sobie w najlepsze, gdy w tem wpada do sali zadyszana służąca i zawiadamia go, że właśnie przyszły na świat zdrowe trojaczki. Mając ciągle bilard na myśli, zbliża się szczęśliwy ojciec do tablicy, na której zapisywał karambole i mówi z powagą:

— Zrobiłem trzy! — poczem dopisał trójkę.

Trudno pogodzić.

Do handlu papieru przychodzi jakaś dama. Po chwili jednak, nie kupiwszy nic, wychodzi. Widząc to właściciel handlu, podchodzi do subjekta i pyta, dlaczego pani ta odeszła, nic nie kupiwszy.

— A bo ta pani chciała papieru listowego w kolorze seledynowym, takiego zaś papieru w tym kolorze nie mamy, więc odeszła.

— A co też z pana za kupiec — odzywa się zirytowany właściciel! Pan nigdy dobrym kupcem nie będziesz! Trzeba było pokazać tej pani różne inne papiery listowe w podobnych kolorach, powiedzieć jej, że tamten kolor niedobry i niemodny i byłaby z pewnością kupiła inny. Pamiętaj pan o tem, że dobry kupiec nigdy gościa ze sklepu nie wypuści, nie pokazawszy mu czegoś innego. W gościa można wszystko wmówić.

W kilka godzin potem, wchodzi do sklepu znowu jakaś starsza dama i podszedłszy do tego samego subjekta, stojącego za ladą, tłómaczy mu coś. Subjekt kręci się, podaje damie coś, nagle dama woła:

— Ależ to wprost impertynencya! Co pan sobie myślisz!

Trzaska drzwiami i wychodzi.

Przelękniony właściciel podbiega do subjekta i woła:

— Panie! Coś pan znowu zrobił? Czemu ta pani tak nagle wybiegła?!

— Albo ja wiem — odpowiada ogłupiały subjekt? — Ta pani chciała *closet-papieru*, ponieważ jednak właśnie go nam zabrakło, gdyż cały zapas wyszedł, zaproponowałem jej, aby kupiła *glas-papieru*... i obraziła się zaraz...

Z melodyi biblijnych.

„W niewoli trwać będziecie u mnie
I kark poddajcie w jarzma brzemię" —
Tak król Egiptu mówił dumnie
Gdy Izraela podbił plemię.

A'ci, niepomni twardej doli,
Jak jeden mąż dziwili mu się,
Jak można gadać o niewoli,
Gdy krach jest właśnie w papyrusie?...
I szepczą sobie: Ramzes Manew
Das ist a soi a dummer ganef!"

Interwiew z Cookiem.

— A co panu doktorowi najbardziej się podobało na biegunie północnym?

— Brak reporterów dziennikarskich!

W Belgii.

— No, ekscellencyo, wieleż warta moja korona? Może możnaby ją zlicytować?

— Niestety, sire, to się nie uda!

— Ha... w takim razie nic ma ona dla mnie żadnej wartości.

Oświadczenie.

Oświadczam niniejszem, iż za damy z mego haremu, które obecnie po Europie podróżują, żadnych zobowiązań, tak materyalnych jak i moralnych nie przyjmuję.

Abdul Hamid
prywatny
Saloniki — Willa Allatini!

Myśl pana Rosenstocka.

— Na biegunie północnym mieć kawiarnię nocną, to rozumiem! Tam można coś zarobić, skoro jedna noc trwa sześć miesięcy!

Pomyłka.

Pewnemu znanemu autorowi zdarzyła się przykra pomyłka, choć właściwie miała ona i dobre następstwa, gdyż wymierzono mu daleko mniejszy podatek osobisto-dochodowy, niż powinien płacić w istocie. Jako bardzo skrupulatny, wypełniał on fasyę podatkową osobiście, a płody swego geniusza, które mu w roku ubiegłym przyniosły dochód, wpisał przez roztargnienie w rubrykę: *Odpisania.*

We Wiedniu.

— Przepraszam pana, jestem Czeszka!

— Nic nie szkodzi i bez barona Bienertha możemy wkrótce dojść do porozumienia!

Myśl awiatyka.

Jak wiadomo, produkował się obecnie w Berlinie Orville Wright, budząc wszędzie ogromny entuzyazm swymi wzlotami. Szczególnie kobiety traciły głowy dla śmiałego żeglarza i na każdym kroku prześladowały go dowodami uznania. Jak mógł, uciekał od nich, nie zawsze się jednak udawało. Raz dopadła go na ulicy jakaś leciwa niewiasta, prosząc koniecznie, by jej powiedział, jakie też myśli przychodzą mu do głowy, gdy tak dumnie buja w przestworzach, ponad głowami zwykłych śmiertelników.

— Zupełnie zwyczajne, łaskawa pani—odpowiada żeglarz napowietrzny. — Ile razy wzniosę się w przestworza, myślę zawsze o tem, czy też przedsiębiorca wypłaci mi przyrzeczone honoraryum!

Interes przedewszystkiem.

Teść: Tutaj masz drogi zięciu przyrzeczony posag, dwadzieścia tysięcy koron w gotówce. Ale przysięgnij mi, że moja Stefcia będzie z tobą szczęśliwa...

Zięć: Zaraz, zaraz! Niech wprzódy przeliczę!

Filozofia życia.

— Łaskawa pani pozwoli sobie powiedzieć, że między małżonkiem, a przyjacielem domu jest gruba różnica!

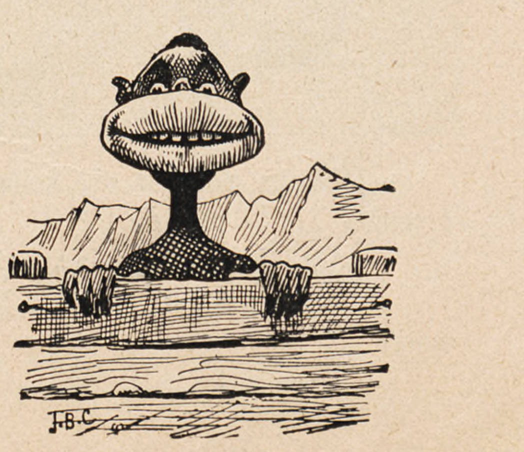
— Ciekawa jestem, jaka?

— Bardzo prosta! Dla pierwszego przyjemność jest tylko robotą, gdy przeciwnie drugiemu nawet robota sprawia przyjemność!

Uznanie.

Do mieszkania pewnego profesora włamali się w nocy złodzieje i splądrowali je doszczętnie. Rano, spotkawszy się ze swym kolegą, uskarża się profesor, iż poniósł dotkliwą szkodę i tak kończy:

— To mnie jedno cieszy, że ci włamywacze byli przecież bardzo względni... Przez cały czas rabunku zachowywali się nader spokojnie, by nikogo ze snu nie obudzić! To jest w każdym razie pewien objaw wyższej kultury!





— Pan się zdaje zapominać o tem, że jestem mężatką...

— Niech się pani nie lęka, nie jestem zazdrosnym!....



— Cóż to, podobno się kolega rozszedł już z panną X. — prawda to?

— Aha! Ja z zasady nie kupuję kota w worku...

— No, a nie dało się tak ręki włożyć do tego worka.

— Właśnie też o tę rękę rozeszliśmy się....



— Przyszedł właśnie proszę pani ten młody pan... Czy mogę go tu wpuścić?

— Czyś zwaryowała? nie widzisz, że jestem w kąpieli?!....

— No tak, ale przecież doktór zwracał pani kilkakrotnie na to specyalnie uwagę, aby pani kąpiąc się nie była nigdy sama...



— Podobnno oświadczył się o twoją rękę ten, młody adwokat?...

— Ej! oświadczył się uważasz, ale niestety nie o rękę...



— Jesteś podły! Tyle lat mnie zwodziłeś, a teraz gdy ci się trafiła dobra partya, to się żenisz, a mnie rzucasz!

— No, ale zabezpieczyłem ci przyszłość, sprawiając trzy maszyny do szycia.

— E, co to za zabezpieczenie — wolałabym jedną otomankę... to byłoby pewniejsze.



— Bój się Boga, co jest? Ile razy jestem u ciebie, zawsze w tem samem miejscu cerujesz pończochy?...

— A bo ten dureń Adaś nosi takie długie i ostre paznogcie...



— Pani suknie, to walę trzciną, gdzie się da, ale przy pana spodniach tu muszę chyba uważać, aby, jeżeli tam coś przypadkiem zostało, nie uszkodzić....



— Bój się Boga Zosiu, dwunasta godzina, a ty jeszcze nie ubrana?

— A bo widzi mama, mój mąż ma tak blizko biuro, że co pół godziny przybiega na drugie śniadanie....

U posła Starucha.

Ponieważ weszło w modę interwiewowanie wielkich ludzi, a do takich bezsprzecznie należy poseł Tymoteusz Staruch, wybraniec z okręgu brzeżańskiego, nie zwlekałem ani chwili, lecz przybrawszy się w redakcyjny anglez i wystarawszy się o *freikartę*, podążyłem do Lwowa, modląc się po drodze, aby na ten dzień nie wypadł przypadkiem jaki karambol kolejowy. Podróżowałem w ścisłem incognito, aby dzienniki nie dowiedziały się o mym przyjeździe, mogłoby to bowiem powstrzymać pana posła od wywnętrzeń.

Wygnieciony i wytrzęsiony należycie znalazłem się we Lwowie i elektryką podążyłem zaraz do kwatery pana posła. Gdym stanął przed drzwiami, z za których dochodziły głosy i śpiew: *„Szcze ne wmerła Ukraina“*, *„Ne chody Hryciu“* i *„Za pipowym perełazom“*, zatrzymałem się chwilkę, nie chcąc przeszkadzać, przypuszczałem bowiem, że właśnie odbywa się próba chóru sejmowego, który ma uświetnić ruską obstrukcyę. Zebrałem się jednak na odwagę i zapukałem raz, gdy zaś śpiewy głuszyły pukanie, powtórzyłem je drugi raz silniej. Z za drzwi doszedł mnie ruski głos: *Herein!*

Więc wszedłem! Dokoła stołu, na którym honorowe miejsce zajmowała graniatka z bolanowickiej żytniówki hr. Drohojowskiego, siedziało liczne towarzystwo. *„Brody ich długie, kręcone wąsiska“*, powiedziałby ś. p. kolega Mickiewicz, ja zaś dodam, że byli to mołojcy czystej krwi ukraińskiej, licencyonowani na ostatniej narodowej wystawie w Stryju....

Jak ich powitać, nie wiedziałem, gdyż choć władam dwustu czterdziestu siedmiu językami, tajników ukraińskiego dotąd nie zbadałem. Po polsku nie wypada się odezwać, by ich odrazu nie zrazić, najlepiej wystąpić urzędowo i użyć znanego c. k. krajowego Volapücku.

— *Kaschamster Diener! moi panowie! Moje poczetenije! Giten Tag!*

— *A szczo tam?* — zabrzmiał głos pana posła, który właśnie kończył gryźć kawałek salcesonu z ukraińskiego okazu, nie noszącego z Boskiego zrządzenia rogów, a dla swego niechlujstwa nazwanego przez naturalistów: *swynia*.

Myślę sobie, nie trzeba się przyznawać, że jestem dziennikarzem, to mogłoby bowiem speszyć pana posła, trzeba się jakoś załgać, a potem w myśl przysłowia: *Z cierpliwością śliniąc główkę...* powoli wyciągnąć od pana posła jego polityczne *credo* i zapatrywania.

— *Hab die Ehre! Kłaniam się panu posłowi! Szulem laichem!* — recytowałem jak sztubak deklamacyę, kłaniając się w pas po kozacku, według opisów mego przyjaciela Henia Sienkiewicza...

— *Ej Iwasiu!* — rzecze pan poseł do jednego z biesiadników — *to Laszok, treba jeho wykinuty za dwery!*

— Ja Polak!? — zawołałem, bojąc się, by się posłuchanie nie skończyło zbyt wcześnie — ależ nie! Żeby mnie tak cholera! Ta mój tatunio to był Portugalczyk, mamunia z Macedonii, a ja urodziłem się wbrew mej woli w Galicyi!

— *No i szczo choczetie?* — zapytał pan poseł z groźną miną.

— Ano nic! Chciałem się tylko przedstawić panu posłowi, jako reprezentant elektrycznej fabryki Siemens i Halske...

— *Ne umijetie howoryty po ruski?*

— *Bih me! Ne umiju!* Toż to fabryka z Berlina, skądby tam umieli po rusku... Ale ja się uczę! Umiem już pisać dwie litery z małego alfabetu a jedną z dużego... Otóż panie pośle, my urządzamy elektryczne instalacye, a ponieważ sam pan poseł powiedział w sejmie, że nie ma w swym mózgu elektryczności...

— *Szczo ja skazał w sojmi, to moja ricz!* huknął poseł przerywając.

— Święta prawda, święta prawda! Ale cóż ja winien panie pośle dobrodzieju...

— Ja nie żaden *dobrodij, ja narodnyj demokrat!...*

— Cudownie! Anielsko! Byczo!... Cóż ja, winien, że mnie moja fabryka wydelegowała, aby panu posłowi dobro... przepraszam bardzo ...dziejowi zaprowadzić w mózgu instalacyę elektryczną i to całkiem gratis panie, na złość Polakom, którzy bojkotują nam nasze towary.

— *Lachom na złość! To wże! Hospodyne, może szklanczyk horyłoczki?*

— *Diakuju prekrasno!* Otóż skoro pan poseł się zgadza, zaraz wezmę miarę, obliczę... wykona się z precyzyą, trzyletnia gwarancya! Panie! Polacy się wścieką ze złości, Dudykiewicz oszaleje! Pan poseł przyciśnie tylko guzik i interes już w ruchu.

— *Nu, nu!* jaki dziś postęp! *Nasse Ruthe!*

— O! to pan poseł dobrodziej i po niemiecku mówi? — Ach, jak mnie to cieszy! Niemcy i Rusini, to, że się tak wyrażę, jedna graba! Pozwoli pan poseł, że odmierzę... Proszę siadać...

Obmacałem głowę, wielka, opukałem, pusta.

— No... w tej pustej stodole...

— *Szczo bałakajesz?...*

— Nic, nic, mówię tylko, że akurat wystarczą cztery akkumulatory i będzie pan poseł miał z mózgiem spokój! Trzy lata gwarancyi. Za tydzień się zjawię z instalacyą elektryczną, wówczas pan poseł zadziwi cały świat, Lachy uciekną za San... panie, kto wie, czy pan nie zostanie wówczas namiestnikiem, albo prezydentem ministrów... O! bo niema to, jak elektryka w mózgu! Żegnam panów! *Harazd! Rytom!*

No, jak na jeden interwiew, to wystarczy!... Reszty dowiem się, gdy przyniosę do próby mózg już naelektryzowany...

WYWROTOWIEC.

Spytała mnie raz piękna pani,
Co wdzięcznie ząbki szczerzy:
„Do jakiej partyi, proszę pana,
Obecnie pan należy?“

Odparłem z miejsca, zachwycony,
Spojrzeniem damy miłem:
„W tej samej partyi proszę pani,
Dziś jestem, jak i byłem.

„Zasady mam już wyrobione,
Nie szukam stronictw nowych
I względem kobiet ja należę
Do partyi wywrotowych“.

Gotów!

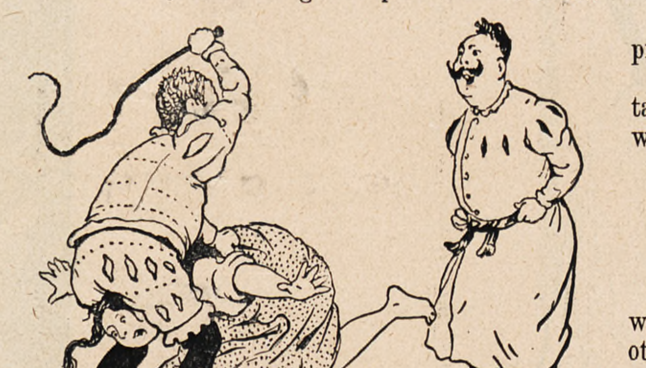
Pan Rosenzweig kupiec z Oświęcima, wyjechał rannym pociągiem na targ do Chrzanowa. Wracając do domu, na dworcu w Chrzanowie poczuł gwałtowną potrzebę, zapytał też pierwszego lepszego z kolejarzy, gdzie się znajduje ów dyskretny pawilonik, który służy ku ogólnej wygodzie. Wskazano mu opodal stojącą budkę, w której wejściu zginął szybko.

Wtem na dworcu powstał ruch, a po chwili rozległ się głos konduktora, prowadzącego pociąg:

— Gotów!

Pewny będąc, że to jego się pytają, wystawia pan Rosenzweig głowę z drzwi i woła przerażony:

— Nu... jeszcze nie gotów panie konduktorze...



Dobrodziejki.

— Nie widzę nazwiska pani hrabiny na liście składkowej dla tych nieszczęśliwych... Czyżby pani hrabina nic nie dała?...

— Ależ owszem moja pani, to ja właśnie podałam projekt!...

Oddział jednego z dobroczynnych towarzystw, którego zadaniem jest rozdział węgli między ubogich, odbywa swe posiedzenie. Pani przewodnicząca, gdyż jest to oddział dam, zabrawszy głos, referuje sprawy bieżące mniej więcej w następujący sposób:

— Ponieważ drożyzna staje się coraz większą, a zapasy nasze kasowe są bardzo szczupłe, widzę się zmuszoną ograniczyć ilość rozdawanych węgli w ten sposób, że odtąd każdy ubogi zamiast piętnastu kilogramów, otrzyma dziesięć. Natomiast prosiłabym, by panie komitetowe były łaskawe jawić się w komplecie w dniach rozdawnictwa i ciepłemi słowami zrównoważyć ubogim ten uszczerbek...

Skromna.

— Zosiu, przynieś mi trochę różu z toalety! Muszę zacząć czytać ten osławiony romans, a jak słyszałam, każda kobieta, czytając go, powinna się rumienić!

Nasze sługi.

— Dlaczegoż opuściłaś dawną służbę? Przecież dobrze ci tam było!

— Tak... ale w ostatnich czasach zaczął się pan ze mną tak obchodzić, jakbym była jego żoną...

Odciął się!

— Jesteś pan skończone bydlę!

— Ależ panie kolego!

Ze zgromadzenia sufrażystek.

— Moje panie! minęły już te czasy, gdy nas uciskała przewaga męska. Dziś kobieta będzie na górze i wywalczyć sobie musi te prawa, jakie jej przyrodzenie dało! Jeśli my dostarczamy państwu rekrutów, musimy też mieć i prawa, równe z mężczyznami. Pierwsza nasza troska niech będzie zwróconą w stronę urny wyborczej! Musimy koniecznie uzyskać czynne i bierne prawo wyborcze, ale jeszcze przedtem musimy się postarać, aby na kartach głosowania nie wypisywano nam roku urodzenia!...

Nasze dzieci.

— Mamusiu! Jak ja będę duża, to wyjdę za mąż za jakiego pana?

— Tak moja mała...

— Aie w takim razie to ja co miesiąc będę wychodzić za innego...

— Co ci też przyszło do głowy?

— Bo w takim razie, to będę zawsze miała miodowy miesiąc, a ja tak lubię miód...

Nasze dzieci.

— Nie płacz, Jadwiniu, uspokój się tylko, a zęby przestaną cię boleć...

— Akuratnie, przestaną, myślisz że u mnie tak samo jak u ciebie mamo, co sobie możesz wkładać i wyjmować...

W kąpielach.

— A pan co tu robisz, czy także na kuracyi?

— O nie, łaskawa pani, ja wprawdzie pijam tu wody, ale to tak tylko... właściwie nie wiem poco, ot z głupoty...

— I uważasz pan, że są już jakie skutki, pomaga?

W świętem oburzeniu.

Pani domu: Pfe Marysiu, mówiłam ci już raz, że to nieładnie, jeśli dziewczyna uczciwa wystaje w sieni z żołnierzami. Jakoś moje słowa na nic się nie zdały, bo znów widziałam dziś, jak cię policyant całował...

Marysia (zawstydzona): A cóż ja temu winna proszę pani...

Pani domu: Nie trzeba było na to pozwolić! Trzeba go było odepchnąć...

Marysia (rezolutnie): E... ja tam nie głupia się narażać! To byłby przecież *opór władzy!*

Rezolutny.

Facet: Jasiu! masz tu dziesięć centów na cukierki, ale idź zaraz na górę i powiedz swej siostrze, że czekam na nią na dole...

Jaś (chowając pieniądze): Dobrze! Ale, co mi pan da, jeśli ojcu o tem nie powiem?

Mąż panem domu...!

Pan X wchodzi do mieszkania swego przyjaciela pana Y. i zastaje go leżącego na ziemi z sińcami na głowie... Obok leżą rozbite garnki, miotła, stołek z urwaną nogą i inne przedmioty, które znajdują zwykle zastosowanie w wojnie domowej.

— Ach przepraszam! Wybrałem się widzę nie w porę!..., — rzecze przybyły, cofając się ku drzwiom.

— Ależ owszem! Proszę bliżej! — odpowiada pan domu, podnosząc się powoli ze ziemi. — Nic nie szkodzi... Miałem mały wypadek... Potknąłem się, zawadziłem o komodę i upadłem!

— Na komodzie? — zwraca uwagę przybyły — a gdzież ona jest, bo jej tu w pokoju nie widzę?

— Dyabeł wie! — ciągnie dalej zapytany — prawdopodobnie *wyszła do kuchni!*

Między przyjaciółkami.

— No i jakże, zadowolona łaskawa pani z nowego nauczyciela? Przyzwyczaiły się już dzieci do niego?

— Dzieci nie, ale zato guwernantka!

* * *

— Bardzo mi się podoba twój narzeczony. Gdzie się z nim poznałaś?

— W kąpielach w Ostendzie!

— Ach to musi być ciekawe! Proszę cię, moja droga, opowiedz mi z najdrobniejszymi szczegółami.

— Zwykła rzecz... w kąpieli poplątały się nam wzajemnie nogi, no i poznanie gotowe!

* * *

— Wiesz Stefciu! Pieniądze nie imponują mi wcale, owszem staram się zawsze wszelkiemi siłami, aby moi wielbiciele prędko się ich pozbyli!

W restauracyi.

Kelner: Co pan profesor dobrodziej pije?

Profesor filologii (z powagą): Jak pan widzi dotąd nic! Proszę powtórzyć pytanie w czasie przyszłym!

* * *

A.: Jak uważam, to Zośka tego roku nie wyjeżdżała nigdzie na świeże powietrze!

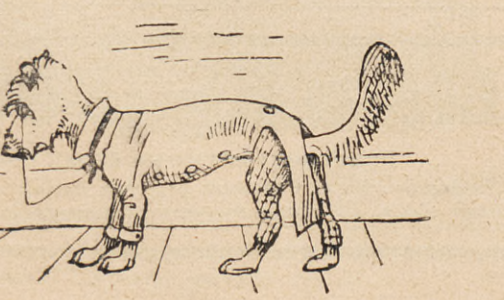
B.: Nie potrzebowała... Ona wyjeżdża tylko wtedy, ile razy jest w... odmiennym stanie.

Pouczenie.

W sieni domu spotyka pewna facetka dozorczynię domu, czyli tak zwaną stróżkę.

— Przepraszam panią — zapytuje przybyła — czy w tym domu mieszka na drugiem piętrze pan artysta malarz Bazgralski?

— Nie moja panienko! — odpowiada stróżka — w tym domu mieszkają same *porządne panowie!*



Na Długiej ulicy.

— Panienko! Niech mi panienka co ofiaruje! Jestem nieszczęśliwy człowiek! Mrę z głodu od pół roku, odkąd moja narzeczona umarła!

W kawiarni.

— Umizgasz się pan do mnie, jak kawaler do wzięcia, a jabym się założyła, żeś pan już żonaty...

— Rzeczywiście, jestem żonaty, ale widzi pani, moja żona także mnie oszukuje...

Nakryte.

Koło dziewiątej rano służąca uchyla drzwi do pokoju pana, pytając nieśmiało:

— Czy mogę, proszę pana, podać już śniadanie?

Pan kończył właśnie myć się, więc pośpiesznie naciągnął na siebie koszulę i woła:

— Śniadanie... owszem, można podać, bo już *nakryte...*

Wyjątek z testamentu.

— Ponieważ w celu poddania się operacyi raka żołądkowego muszę się udać na klinikę, postanowiłem przedtem jeszcze pozostawić moją ostatnią wolę. Majątkiem rozporządzam w następujący sposób....

Na końcu testamentu znalazł się następujący kodycyl:

Ten testament ma obowiązywać nawet wtedy, gdybym przypadkiem umarł naturalną śmiercią.

Po kupiecku.

Pewien radca sądowy w Krakowie sprowadzał wino z pewnej fabryki wiedeńskiej, czyli tak zwanego popularnie „Składu oryginalnych win krajowych i zagranicznych“. Posyłka ostatnia, za którą odwrotną pocztą odesłał pieniądze, ogromnie mu smakowała, ale któż opisze jego zdziwienie, gdy po jakichś dwu lub trzech miesiącach otrzymał od firmy rachunek z żądaniem zapłaty. Odpisał natychmiast, że nie jest winien ani centa. Firma tłumaczyła się pomyłką i przepraszała najmocniej.

Nie upłynęło pół roku, dostaje radca po raz drugi ten sam rachunek z żądaniem zapłaty. Zirytowany odpisuje natychmiast:

— Pańskie wina są wyborne, ale prowadzenie książek pod psem. Proszę mi dać raz spokój!...

I teraz nadeszła ekskuza bardzo uprzejma, a nawet osobiście zjawił się u radcy zastępca firmy, aby go przeprosić.

Nie przeszkodziło to jednak przemyślnemu kupcowi w cenniku swym umieścić następującego uznania:

Radca X. z Krakowa pisze nam: Pańskie wina są wyborne i t. d. Proszę mi... i t. d.

Ślub cywilny.

Pan Feigenblatt oświadcza się o rękę bogatej panny Zitronenduft. Ale stary Zitronenduft nie jest bardzo skłonny do oddania mu córki.

To ja już wolę — powiada do Feigenblatta — dać mojej córce więcej o 10.000 a wydać ją za katolika...

— Wi pan co — mówi na to Feigenblatt — daj pan mnie więcej o 10.000, a ja za dwie godziny będę katolik.

Podsłuchane.

— Moja droga, nie mogę sobie wyobrazić, jak mogłaś tak obrzydliwego człowieka wybrać sobie na dozgonnego towarzysza!

— Nic dziwnego! Wiesz przecież, że jestem *secesyonistką!*

W Grand Hotelu.

— Czy to prawda, że tu niedawno mieszkał w przejeździe jakiś panujący?

Portyer: Bardzo być może! Musiałbym dopiero popatrzeć do księgi meldunkowej. Nie można przecież pamiętać każdego gościa, który u nas mieszkał!

Z nad Wisły.

Przechadzając się nad brzegiem Wisły, ujrzał pan Kleofas Kopyciński, majster sławetnego cechu szewskiego, gromadkę andrusów stojących na brzegu, a jednego z nich walczącego z rozhukanymi bałwanami królowej rzek polskich. Pewny, że chłopak utonie, bez namysłu zdjął odświętny surdut i rzucił się w wezbrane fale ku wielkiemu zdziwieniu stojących na brzegu... Po mozolnych wysiłkach udało mu się nareszcie, już prawie przy drugiej stronie rzeki, pochwycić malca i wynieść na brzeg. Otrząsnąwszy się z wody, rzecze pan Kleofas do niego:

— No, dziękuj Bogu smarkaczu, żem cię w ostatniej chwili wyratował... byłbyś już na dnie!

— E... idź pon do cholery! — odpowiada na to ocalony, tłumiąc łzy, które cisnęły mu się do oczu z irytacyi — żeby nie to pańskie zakichane miłosierdzie, byłbym wziął mistrzowstwo w pływaniu. A tak do bani z całym interesem! Ratuj se pon drugi roz swoją babkę, a nie mnie! Widzisz gawra, popsuł nom całe wyścigi!

ŻYRANDOL I NOCNA LAMPA.

Chełpił się żyrandol z tego,
Że jest jaśnie oświecony,
Że swój blask oślepiający
Rzuca tylko na salony.

I drwił głośno: „Czyż iść możesz
W porównanie jakie ze mną
Niepozorna lampko nocna
Z egzystencyą twoją ciemną?

Mnie zawdzięczasz, że co wieczór
Widzą goście tu zebrani
We właściwem oświetleniu
Wdzięki pięknej naszej pani!“

Nocna lampka rzecze skromnie:
„Nie bądź dumnym samochwałkiem,
Nie myśl, że ja, choć tak mała
Bez pożytku jestem całkiem!

„Gdy się goście powynoszą,
Ja się tem pochlubić mogę,
Że wskazuję wybrańcowi
Do sypialni pani — drogę“.

— „Lecz *jednemu* świecisz tylko
Ty kopcąca i smrodliwa“!
— „O nie! — przerwie nocna lampka —
Tam — co wieczór inny bywa!“

Z dziennika urzędowego.

— Wczoraj miało miejsce rozwiązanie najmiłościwiej nam panującej księżnej. Dostojna pacyentka raczyła wśród wielkich uroczystości i wystrzałów porodzić zupełnie zdrowego potomka płci męskiej.

Jak Pan Bóg widzi z góry.

Do znanego lichwiarza na Stradomiu, Izydora L: przychodzi jego przyjaciel, znany kupiec krakowski Maurycy N., prosząc o niedużą pożyczkę na jeden dzień.

Izydor zgadza się i oblicza, ile będzie mu miał przyjaciel nazajutrz zwrócić.

— Co ty gadasz Izydor... Ty się Boga nie boisz, brać odemnie 9 procent... Ja ci mówię, że ciebie Pan Bóg za to pokarze.

— Mój Moryc, jaki ty głupi... Zapomniałeś, że Pan Bóg patrzy z góry, to un ni może widzieć, że ja biorę od ciebie 9 procent, tylko 6...

Ze szkoły.

Profesor: Iksiński! Co to jest koło?

Uczeń: Koło, proszę pana psora, jest to linia krzywa, która jednakże musi być zupełnie prosta, bo inaczej byłaby skrzywiona!



W prowincyonalnym teatrzyku.

Reżyser (przed przedstawieniem do aktora): Panie, pan grasz razem z dyrektorem i masz pan mu w czasie drugiego aktu powiedzieć: *„ty durniu! błagierze! oszuście!“* Nie mów pan tego lepiej, gdyż publika gotowa pana zanadto oklaskiwać, a to dyrektorowi mogłoby się niepodobać!

Przy przyjęciu do służby.

Pan (przyjmując pokojówkę czyta jej świadectwa): Hm... pilna, wierna, *obyczajna*... no... no... ja panienkę przyjmę do służby, ale trzeba się będzie poprawić!...

U pośrednika małżeństw.

— Jeśli panu żadna z tych partyi nie konweniuje, to chyba ożeni się pan z tą wdową!

— O... daj mi pan spokój, wdowy nie chcę. Każda potem wypomina drugiemu mężowi, że nieboszczyk był lepszy i radzi wstępować w jego ślady.

— Daruje pan, ale w tym wypadku tego nie będzie, męża jej bowiem w zeszłym roku... *powieszono!*

Z małżeńskich dyskursów.

Żona: Tylko bez wymówek! Widziałam na własne oczy, jak pocałowałeś nową kucharkę!

Mąż: Ależ, daruj żonusiu, ja byłem pewny że to dawna!

W szkole.

— Powiedz mi, Jasiu, czy widziałeś kiedy osła?

— Widziałem, proszę pana psora, dzikiego osła w domu...

— Co też ty gadasz, dzikiego osła i to w domu?

— A tak, proszę pana, codziennie rano tatuś powiada do mamy: Dajże mi spokój, napracowałem się w nocy jak dziki osieł...

Przewidująca żona.

— Ty wiesz, Stefanie, jak ja cię kocham, a odkąd zacząłeś jeździć automobilem, ciągle drżę o ciebie, mój najdroższy... Możebyś ty przecież ubezpieczył się na życie, byłabym spokojniejsza o ciebie...

Mąż karciarz.

— Julku, ty znowu idziesz na karty. — Czyż ty nie możesz tego pojąć, dlaczego żona zatrzymuje męża na wieczór w domu?

Fe, Surciu...

Surcia, żona pana Pipermentha, kupiła bez wiedzy męża na targu całą miskę kwargli i wstawiła ją pod łóżko.

Nocą pan Piperment kręci nosem przez sen, przewraca się to na tę, to na ową stronę, a kiedy sobie już rady dać nie może, woła do żony, nie otwierając oczu:

— Fe Surciu, nakryj się...

Wędrówka dusz.

Mały pięcioletni Lejosz, syn pana adwokata R. pyta raz taty, aby mu wytłomaczył, co to jest wędrówka dusz. Tłomaczy mu więc ojciec, że niektórzy ludzie wierzą w to, iż dusza człowieka po śmierci przechodzi w jakieś zwierzę.

— No a czemże ti Lejosz chciałbisz się stacz?

Leosz myślał długo, aż wreszcie zadecydował poważnie, że chciałby, aby jego dusza przeszła w konia.

Po chwili zapomniano o całej tej rozmowie, aż wpół godziny może przylatuje mały Leosz z ulicy z okropnym płaczem.

— Leosz, czego ti płaczesz? — pyta ojciec.

— Tate, ja niekce bicz koniem, ja niekce!

— Czemu — pyta ojciec — takie ładne zwierzątko...

— *Tate — ich kann nischt im Galopp kaken!...*

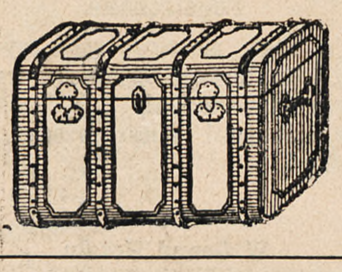
Enfant terrible.

Pani Kohn: Nu kochana pani Löw, jak prędko wróci mąż pani z podróży?

Mały Icunio (przerywając): Tatę wypuszczą już za dwa tygodnie!





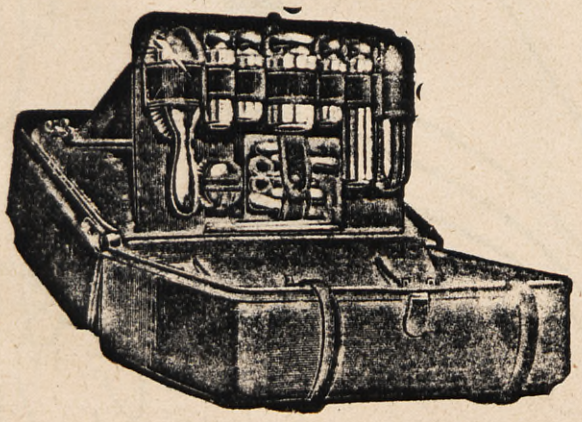




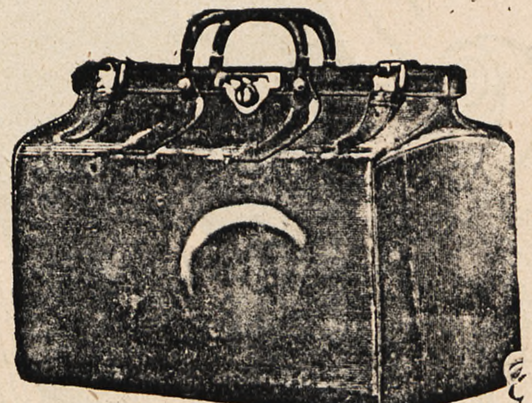












Właściciel i wydawca: Sanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie.



— A więc nareszcie cię przyłapałem! Teraz już mam namacalne dowody twojej miłości!...
— Tak, ty je zawsze miałeś, tylko niestety dla mnie, to się na nie nigdy zdobyć nie mogłeś!...